Tomasz Adam Świderski

Przewodnik po Głuchej Warszawie

część VI

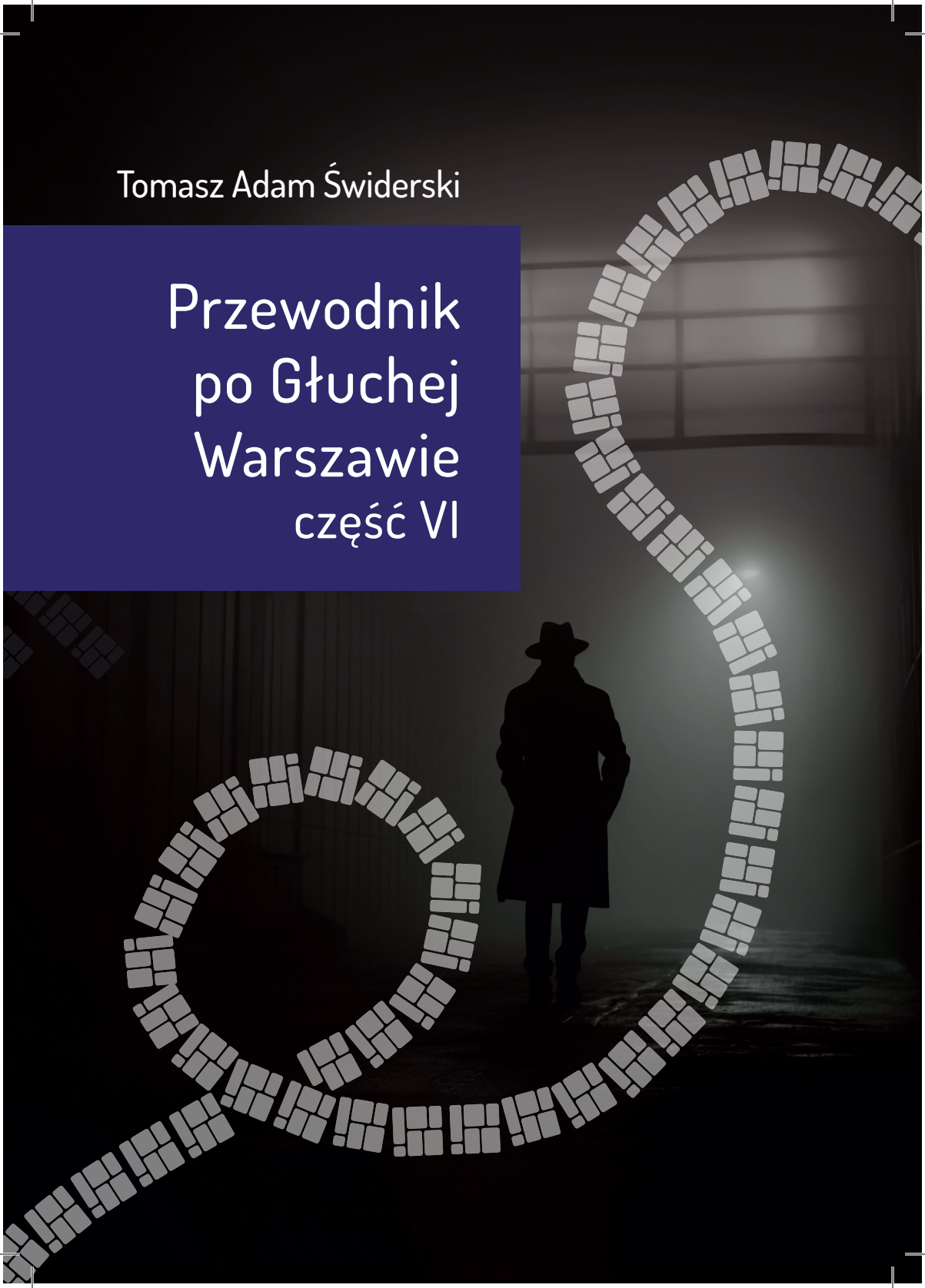

Tomasz Adam Świderski

Przewodnik po Głuchej Warszawie cz. VI. Kryminalna Głucha Warszawa

Publikacja powstała dzięki projektowi „Tożsamość Głuchej Warszawy cz. VI – Kryminalna Głucha Warszawa" współfinansowanemu ze środków miasta stołecznego Warszawy w ramach programu „Kultura Warszawy – dzieła, projekty, wydarzenia".

projekt współfinansuje miasto stołeczne Warszawa

Koordynator projektu „Tożsamość Głuchej Warszawy cz. VI – Kryminalna Głucha Warszawa" – Damian Szewczak

Warszawa 2025

Autor: Tomasz Adam Świderski

Grafika i skład: Michał Jaromin

Korekta: Agata Jurkiewicz

Skany materiałów archiwalnych: Damian Szewczak

Wydawca: Instytut Historii Głuchych „Surdus Historicus”

www.surdushistory.org.pl

biuro@surdushistory.org.pl

Publikacja powstała dzięki projektowi „Tożsamość Głuchej Warszawy cz. VI - Kryminalna Głucha Warszawa” współfinansowanemu ze środków miasta stołecznego Warszawy w ramach programu „Kultura Warszawy - dzieła, projekty, wydarzenia”.

projekt współfinansuje
miasto stołeczne
Warszawa

Koordynator projektu „Tożsamość Głuchej Warszawy cz. VI - Kryminalna Głucha Warszawa” - Damian Szewczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i kopiowanie bez zgody autora zabronione.

ISBN: 978-83-960913-2-1

Spis treści

Od autora 6

Głucha Warszawa cz. VI 7

Głusi winni czy niewinni? 9

Głusi złodzieje, kieszonkowcy i włóczędzy 11

Afery kryminalne z udziałem głuchych morderców 16

Podsumowanie 18

Bibliografia 19

Od autora

W 2012 roku byłem na międzynarodowej konferencji Deaf History International w Toronto i tam miałem okazję poznać niesłyszącego historyka z Anglii – Petera Jacksona, autora książki o historiach kryminalnych. Początkowo wzbudziło to we mnie zdziwienie, ale jego słowa „Przecież wiemy, że historia Głuchych nie jest zawsze biała, to czemu nie badać tej ciemniejszej części?" mnie przekonały. Od tej pory sukcesywnie zbierałem materiały dotyczące głuchych kryminalistów z terenu Warszawy, a było to zadanie dość utrudnione ze względu na szczątkowy stan zachowania archiwum sądowego, zniszczonego podczas II wojny światowej. Ratunkiem były właśnie artykuły z gazet zawierające informacje, choć niepełne i uniemożliwiające przebadanie danego zdarzenia od popełnionego czynu kryminalnego aż po wyrok sądowy. Przez to czytelnik może mieć wrażenie, jakby opowieści były wyrywkowe, i słusznie, na tyle po prostu pozwala obecny stan badań.

Zapoznając się z niniejszym przewodnikiem, czytelnik przekona się, że przestępstwa popełniały nie tylko głuche osoby z tzw. nizin społecznych, ale również z kręgów elitarnych. Jednym słowem, takiego czynu mógł dokonać każdy Głuchy z różnych powodów: z chęci zysku, z frustracji czy nawet dla zwykłej zemsty.

Zapraszam na wędrówkę po ciemniejszej stronie historii Głuchych i życzę jak najmniej strachu przy tym spotkaniu.

Głucha Warszawa
cz. VI

Głusi winni czy niewinni?

Przestępczość wśród Głuchych była tematem dyskusji i niepokoju tzw. elity środowiska Głuchych, o czym świadczą dwa ciekawe artykuły. Pierwszy z nich podpisano pseudonimem „Głuchoniemy". Autor jest wstrząśnięty wiadomością, że 20 głuchych stawiło się 27 stycznia w sądzie pod zarzutem kradzieży i innych przestępstw. Poniekąd oskarża społeczeństwo, że niemogącym pracować i chorym nie zapewnia się pomocy, jakiej potrzebują. Proponuje, by każdy ze społeczeństwa znalazł dwóm lub trzem takim osobom jakieś zajęcie, co pozwoliłoby zmniejszyć odsetek przestępstw i dać innym przykład, jak udzielać pomocy nieszczęśliwym. Autor uważa, że wysoki odsetek przestępstw jest wynikiem bezrobocia.

Józef Sułowski. Źródło: PZGoMAZ

Na powyższy apel odpowiedział znany działacz ziemi mazowieckiej, głuchy Józef Sułowski, wspominając, że część uczciwych Głuchych podejmuje pracę zapewniającą im byt i są oni w stanie utrzymać się moralnie. Natomiast jest grupa tzw. próżniaków i pijaków, którym praca jest za ciężka i wolą oni wejść na drogę przestępstwa. Ów głuchoniemy działacz starał się pomagać tym ludziom, tłumaczyć – odpowiadali, że postarają się zmienić, po czym wracali do swego dotychczasowego życia. Sułowski podkreślał przy tym, że Warszawskie Towarzystwo Głuchoniemych posiada fundusz zapomóg, które są udzielane potrzebującym. Fundusz ten jest skromny, jednak rośnie nawet pomimo tego, że członkowie

nieregularnie opłacają składki, niektórzy nawet te rozłożone na raty. Zarzucił autorowi wspomnianego apelu, że najprawdopodobniej sam zalega ze składkami, i zaproponował, by zamiast pisać artykuł i swoje propozycje, obrócił słowo w czyn i sam znalazł pracę chociażby jednemu głuchemu.

Który z nich miał rację? Pewnie obaj... Mimo takich dyskusji na co dzień popełniano dużo przestępstw, o czym czytelnicy przeczytają poniżej. Jako autor zwracam uwagę, że w niniejszym przewodniku opisano zaledwie mały odsetek całej historii przestępczości Głuchych w Warszawie z prostego powodu: braku źródeł archiwalnych w sądach, które spłonęły podczas II wojny światowej. Znalezione artykuły z gazet pozwalają odkryć chociaż małą część przeszłości kryminalnej środowiska Głuchych.

Głusi złodzieje, kieszonkowcy i włóczędzy

Stańmy przed budynkiem w al. Jerozolimskich 109, kiedyś noszącym numer 103. W dniu 12 marca 1929 roku do mieszkania Kazimierza Bajona trafił głuchy złodziej mający na swoim koncie kilka kradzieży mieszkaniowych, niosąc list przeznaczony dla teściowej właściciela mieszkania, Anny Ecker. Podczas przeglądania listu przez panią Ecker złodziej zdołał skraść spod poduszki torebkę zawierającą 1200 zł oraz biżuterię o wartości 20 000 zł należącą uprzednio do zmarłej żony pana Bajona. Ogłoszeniem tego faktu w gazecie komisariat rozpoczął pościg za tym złodziejem. Nie wiadomo, jaki był wynik pościgu.

Przejdźmy teraz na teren obecnego dworca Warszawa Śródmieście, niegdyś Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego. Właśnie tutaj grasował głuchy włóczęga Władysław Piotrowski, który czyhał na mienie podróżnych. 28 kwietnia 1923 roku poseł na Sejm Stanisław Wiśniewski wszedł do wagonu pierwszej klasy, zostawił kosz na półce w przedziale i poszedł po pozostałe rzeczy. Poseł zauważył wcześniej pewnego osobnika przypatrującego się instalacjom oświetleniowym i uznał go za robotnika kolejowego, co osłabiło jego czujność. Kiedy powrócił z kolejnymi rzeczami do przedziału, zauważył zniknięcie swego kosza. Zgłosił się natychmiast na stacyjny posterunek policji. Po 10 minutach poszukiwań znaleziono w przedziale trzeciej klasy złodzieja szperającego w tym koszu, który zawierał nawóz sztuczny, 6 funtów wina owocowego oraz pewną ilość bielizny ogólnej o wartości 400 000 marek. Złodziej został zatrzymany pod zarzutem kradzieży i miał rozprawę sądową, na której przy pomocy tłumacza języka migowego, nauczyciela Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, udzielał odpowiedzi na pytania sądu. Nie przyznawał się do winy, twierdząc, jakoby był na dworcu celem odprowadzenia znajomego, a do wagonu klasy pierwszej wszedł jedynie, by sprzedawać widokówki. Niestety zeznania świadków obaliły jego alibi. Przedstawiciel policji żądał surowej kary, argumentując tym, że oskarżony jest znany na dworcu jako włóczęga dokonujący kradzieży. Oskarżony zrzekł się prawa do apelacji i zgłosił prośbę o natychmiastowe wykonanie wyroku. Sędzia Kajzersztejn-Karżewski ogłosił wyrok 3 miesięcy więzienia z zaliczeniem na poczet kary aresztu prewencyjnego od 28 kwietnia.

Stąd niedaleko jest do ulicy Marszałkowskiej, która również ma historię kryminalną związaną z Głuchymi. W tej okolicy na przełomie lat 1900 i 1901 przechadzał się pewien głuchy, wytwornie ubrany, porozumiewający się za pomocą kartki i ołówka, który podawał się za przybyłego z Ameryki. W każdym sklepie targował się o jakiś przedmiot, proponując w zamian kupno u siebie drobiazgów i kosztowności. Na odmowę kupców reagował awanturą i straszeniem właściciela oskarżeniem, jakoby ten miał mu zabrać jego cenne przedmioty. W ramach ugody proponował darowanie jakiegoś drobiazgu z towaru sklepowego. Z uwagi na to, że incydent wywoływał zbiegowisko, kupcy ustępowali, dając mu coś na odczepnego. Jeszcze wcześniej na tej samej ulicy w 1884 roku ulokowała się głucha żebraczka, która zaczepiała przechodniów celem uzyskania jałmużny i w razie odmowy hałasowała i krzyczała przez całą ulicę za upatrzoną osobą.

To jeszcze nie koniec ciągu złodziejstwa na tej ulicy. Na rogu ul. Marszałkowskiej i Koszykowej, w nieistniejącym obecnie budynku znajdującym się wówczas pod adresem Marszałkowska 48, doszło do incydentu kryminalnego. Dziennikarz ze swadą określił zdarzenie jako okradzenie kuchni cesarskiej za sprawą właścicielki Zofii Cesarskiej. Pewnego lipcowego dnia 1926 roku zjawił się u niej głuchy żebrak i za pomocą migów poprosił o jedzenie, bo nie jadł od trzech dni. Litościwa pani Cesarska poszła do pokoju, by pokroić chleb, a w tym czasie głuchy złodziej zwinął z kuchni 170 zł i uciekł.

Warto jeszcze przejść się na ul. Nowy Świat i stanąć przed budynkiem o numerze 42, będącym świadkiem zdarzenia z szemranej przeszłości środowiska Głuchych w dniu 13 października 1931 roku. Głuchy złodziej Aleksander Kałkiewicz, który dopiero co odsiedział karę więzienia, pod pretekstem sprzedaży widokówek wszedł do jednego z mieszkań. Zastał w nim służącą i poprosił ją o wodę. Podczas nieobecności w przedpokoju służącej Wiktorii Tarasiewicz ukradł jej torebkę. Ten incydent był przykładem metody działania tego złodzieja, który miał na swoim koncie wiele kradzieży tego typu i siedział za to w więzieniu cztery lata.

Niedaleko jest ulica Ordynacka, świadek zdarzenia z historii kryminalnej głuchych jeszcze z 1891 roku. Zanim powiemy, co się wydarzyło, cofnijmy się do dziejów rodziny de Flassillierów. W rodzinie Mikołaja de Flassiliera, pochodzącego z Francji, ożenionego z Polką i osiadłego w Warszawie, było troje dzieci głuchych – córka i dwóch synów. Jeden z synów, Antoni de Flassilier, ułożył sobie życie na w miarę wysokim poziomie, pracując jako drukarz w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie i działając w Warszawskim Towarzystwie Głuchoniemych. Jego brat, Józef de Flassilier, miał mniej szczęścia. Trudnił się szewstwem i w 1891 roku, zebrawszy 6 rubli, wyruszył na poszukiwanie palta zimowego, ale za taką kwotę zawsze proponowano mu dziurawe, bez wełny i podszewki. Trafił wreszcie do handlarza Borucha Getchkopfa proponującego mu w miarę przyzwoite palto, wprawdzie zniszczone, ale całe w wacie. Kiedy Flassilier sięgnął do kieszeni po pieniądze, zauważył ich brak. Zrozpaczony i marznący w marynarce letniej podczas mrozu zdecydował się na desperacki krok – porwał kurtkę i uciekł. Dogoniony przez handlarza, został zawieziony na komisariat policji, gdzie przeprowadzono

pisemną rozmowę. Józef de Flassilier jako były uczeń Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych posiadał umiejętność czytania i pisania. Bez problemu odpowiadał pisemnie, jak się nazywa oraz gdzie mieszka, i przyznał się do kradzieży palta. W sądzie przy pomocy tłumacza języka migowego w osobie nauczyciela Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie stwierdził kategorycznie, że kiedy skradziono mu zaoszczędzone 6 rubli, nie widząc szans ponownego uzbierania kwoty i mając przed sobą perspektywę mrozu, zdecydował się wziąć palto. Z uwagi na to, że Józef przyznał się do kradzieży, wzięto pod uwagę okoliczności łagodzące i sędzia skazał go na 3 miesiące więzienia. Jednak niezadowolony z tego wyroku de Flassilier złożył apelację, argumentując, że nie ukradł palta, tylko wziął je, umawiając się z Getchkopfem na zapłatę w ratach. Prosił o uniewinnienie lub przynajmniej zmniejszenie kary. Na rozprawie apelacyjnej wyjaśnił, że podejrzewając handlarza o przywłaszczenie sobie 6 rubli, uznał palto za zapłacone i spokojnie je sobie wziął i wyszedł. Sędzia uniewinnił oskarżonego, a ten rozpłakał się ze szczęścia.

Mając w pamięci tragiczną sytuację głuchego Józefa de Flassiliera, przejdźmy kawałek aż do ulicy Bednarskiej 11, do budynku, w którym urodził się znany fotograf, malarz i działacz środowiska niesłyszących w Warszawie i we Lwowie na przełomie XIX i XX wieku, Józef Kościesza Jaworski. Z relacji ustnej znana jest historia związana z unikaniem spłaty pewnej pożyczki. Jaworski mieszkał nad zakładem pogrzebowym (nie wiadomo, czy na Bednarskiej), a mając zobowiązanie u pewnego Żyda posiadającego weksel z jego podpisem, wpadł na sprytny pomysł. Z sąsiedzkiego zakładu pogrzebowego wypożyczył trumnę, przywiózł ją do mieszkania i przygotował własny rzekomy pogrzeb. W dniu, kiedy ów Żyd miał przyjść, położył się na trumnie. Otworzyła gościowi żona Jaworskiego, rozpaczając, że mąż nie żyje. Żyd uznał sprawę za straconą, porwał weksel i wyszedł. Któregoś dnia jednak spotkał Jaworskiego żywego i zdumiony spytał „żyjesz?", na co malarz odpowiedział skinieniem głową. Na żądanie oddania pożyczki głuchy fotograf zażyczył sobie zwrotu weksla, który już nie istniał. Sprawa siłą rzeczy była zakończona. Ta historia była zwykłą anegdotą, która jednak zyskała na prawdopodobieństwie po odkryciu przeze mnie artykułu również opisującego sprawę weksla.

Józef Kościesza Jaworski. Źródło: IHG

Pod koniec XIX wieku Józef Jaworski, będąc pod złym wpływem słyszącego kolegi, szlachcica Władysława Korwin-Kamionkowskiego, dopuścił się fałszerstwa weksla z podpisami swoich rodziców – Wojciecha i Zofii Jaworskich. Ten weksel z zobowiązaniami był odsprzedawany przez słyszącego kolegę za kwotę 300 rubli postronnym osobom, m.in. Frombergowi i Antoniemu Hejlemanom. Wszyscy zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Józef Jaworski na piśmie i na migi przyznał się do winy, wyjaśniając, że do tego czynu został namówiony przez słyszącego Władysława Korwin-Kamionkowskiego. Jednak na podstawie informacji zasięgniętych u dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociem-

Instytut Głuchoniemych. Źródło: IHG

niałych w Warszawie uznano, że głuchy, mimo że dość rozwinięty na umyśle, nie może mieć poczucia odpowiedzialności na równi z pełnosprawnymi ludźmi. Wyrokiem sądu cywilnego Jaworski został uznany za ubezwłasnowolnionego. W związku z tym padła propozycja, by uważać go za nieświadomego odpowiedzialności prawnej. Z drugiej strony wzięto pod uwagę również, że oskarżenie rzucone przez Jaworskiego na słyszącego Władysława należy potraktować ostrożnie, tym bardziej, że w przeszłości ów głuchy miał niejednego złego kolegę, który też mógł mieć na niego wpływ. Sąd wszystkich oskarżonych uniewinnił. Podprokurator złożył apelację od tego wyroku, argumentując, że Jaworski powinien być pociągnięty do odpowiedzialności z powodu swego jasnego umysłu, a także iż Korwin-Kamionkowski, jako główny winowajca całego zajścia, powinien ponieść karę. Izba sądowa uchyliła wyrok odnośnie do słyszącego kolegi Jaworskiego,

pozbawiając go wszystkich praw i przywilejów i skazując na dożywotnie osiedlenie na Syberii po uprawomocnieniu wyroku, który wymagał zatwierdzenia z powodu szlacheckiego pochodzenia skazanego. Jak widać Józef Jaworski uniknął odpowiedzialności za swoje czyny, ale jego zamieszanie w aferę wekslową pozwala przypuszczać, że anegdota przedstawiona wyżej jest bliższa prawdzie, niż mogłoby się wydawać.

Jeśli mamy czas i pragniemy poczuć ducha historii kryminalnej Głuchych z XIX wieku, to możemy przejść się na ulicę Bielańską, gdzie miała miejsce dość ciekawa kryminalna historia zakończona rozprawą sądową. Otóż w 1892 roku w tym miejscu był sklep z wyrobami żelaznymi, do którego wybrał się głuchy, niejaki pan Roman, z zamiarem kupna noży o wartości 15 rubli i sztyftów za 2 kopiejki. Dokonawszy wyboru, otrzymał karteczki, na podstawie których miał uiścić opłatę w kasie sklepu. Jednak przed kasą schował karteczkę z kwotą 15 rubli i uiścił jedynie opłatę według drugiej za 2 kopiejki. Po kilku godzinach wrócił, twierdząc (mówił dość wyraźnie), że hrabina jest niezadowolona i żąda zwrotu 15 rubli, i tak zostało wydane. Jednak potem podczas rozliczenia w kasie okazało się, że brakuje tej kwoty. Manewr ten zastosował ponownie w listopadzie 1893 roku w tym samym sklepie, ale został rozpoznany przez subiekta, który najpierw wydał karteczki i zaobserwował ten sam wybieg. Romana zatrzymano i przy rewizji ustalono, że zapłacił tylko za sztyfty za 2 kopiejki, a dłutko z kwitem na 1,21 rubli nie zostało opłacone. W związku z tym odbyła się sprawa sądowa, na którą, mimo wyraźnej mowy głuchego, wezwano tłumacza języka migowego w osobie nauczyciela Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, p. Makowskiego. Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że zapłacił za wszystko i nie wie, czego od niego chcą, co było niezgodne z zeznaniami świadków. Został skazany na miesiąc więzienia, a incydentu z poprzedniego roku z uwagi na przedawnienie nie rozpatrzono.

Afery kryminalne z udziałem głuchych morderców

Rondo Kercelak znajduje się na skrzyżowaniu ul. Okopowej i alei Solidarności, ale przed wojną mieściło się tutaj słynne targowisko, na którym bywali również Głusi. W tym miejscu w 1936 roku miało miejsce wydarzenie, które odbiło się głośnym echem w prasie i z tego względu zaczynamy spacer od tego miejsca. Wśród stoisk były dwa z zabawkami, należące do głuchych: Lejba Goldkorna i Dawida Szmula Feldwurma, którzy byli także sąsiadami, bo pierwszy mieszkał na Wołyńskiej 10, a drugi na tej samej ulicy pod numerem 13. W dniu 21 lipca nastąpił spór między nimi, zakończony bójką, w której Goldkorn dużym żelaznym kluczem zadał śmiertelny cios Feldwurmowi. Lekarz stwierdził zgon tego drugiego w wyniku zmiażdżenia czaszki. Świadkami byli nie tylko ludzie słyszący, ale również kilku głuchych. Goldkorn w sądzie nie przyznawał się do winy, twierdząc, że jedynie pchnął konkurenta, który upadł na ziemię i uderzył głową o bruk ze skutkiem śmiertelnym. Sąd skazał Lejba rok więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci. Rozprawa odbyła się z udziałem tłumaczy języka migowego. 23 lipca delegacja głuchych Żydów złożyła w Gminie Żydowskiej żądanie zapewnienia bezpłatnego grobu dla zmarłego.

Poznawszy smutny los głuchego Żyda, przejdźmy na al. Solidarności 127, pod przedwojenny adres Leszno 53/55, gdzie widzimy gmach Sądu Okręgowego w Warszawie, wzniesiony w latach 1935–1939. Tutaj 22 marca 1938 roku miała miejsce rozprawa głuchego Wacława Kuleszyńskiego, który w bramie przy ul. Czerniakowskiej 111 zamordował scyzorykiem Eugeniusza Rockiego. Powodem czynu Kuleszyńskiego było to, że zmarły pobił jego kolegów. Na rozprawie głuchy zeznawał za pośrednictwem tłumacza języka migowego. Sąd skazał Kuleszyńskiego na poddanie się karze. W artykule brak informacji, jaka to była kara. Z treści wynika, że głuchy dokonał aktu morderstwa zwyczajnie z zemsty za pobicie jego kolegów.

Straszne, straszne, ale to nie koniec historii głuchych morderców, bowiem w dzielnicy zamieszkałej przed wojną przez Żydów, przy ulicy Gęsiej 65 – obecnie ul. Anielewicza – w dniu 22 września 1884 roku nieznany z imienia i nazwiska głuchy pchnął nożem w bok robotnika Augusta Paszkowskiego, który śmiertelnie ranny i nieprzytomny trafił do Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Przejdźmy kawałek na plac Krasińskich. Zanim zbudowano gmach przy al. Solidarności 127, tutaj mieścił się Sąd Okręgowy, gdzie w czerwcu 1923 roku na ławie oskarżonych zasiadł głuchy morderca Jan Matyjka, oskarżony o zamordowanie 15-letniej Stanisławy Zawadzkiej.

Morderstwo popełniono w dniu 23 czerwca 1918 roku w miejscowości Trzciniec koło Błonia. Matka zamordowanej Marianna Zawadzka wraz z mężem i córką Julią poszła do kościoła parafialnego, a w domu pozostała starsza córka Stanisława, by pilnować gospodarstwa. Po dwóch godzinach powracający rodzice, będąc już blisko domu, usłyszeli nagle krzyk. Pobiegli i za drzwiami zastali leżącą we krwi Stasię, a obok niej zakrwawioną siekierę. Lekarz stwierdził zgon wskutek pięciu ran zadanych w szyję. Był to mord na tle rabunkowym, bo z domu Zawadzkich morderca wyniósł 4 pary obuwia, 22 jajka, lustra i różne drobiazgi. Zaraz po wykryciu morderstwa Zawadzki zwrócił uwagę na dziwne zachowanie głuchego Matyjki, który niosąc tacę z wodą celem uprania koszuli na jego widok zawrócił nagle, idąc na podwórko. Spostrzeżeniem swoim podzielił się z policją, która po rewizji u Matyjki znalazła dowody obciążające mordercę, czyli zakrwawiony kaftan i świeżo upraną koszulę, w pobliżu zaś w zbożu znaleziono przedmioty ukradzione z domu Zawadzkich. Ze śledztwa wynikało, że Matyjka miał złe skłonności, na przykład poczęstował małą dziewczynkę bułką z ukrytą igłą, której dziecko jakimś cudem nie połknęło. Morderca miał rozprawę jeszcze w 1918 roku za czasów niemieckich, na której sprawę umorzono. Wznowienie procesu w styczniu 1923 roku spowodowało powtórne aresztowanie Matyjki i postawienie go w stan oskarżenia. Ze względu na podejrzenie o niepoczytalność podejrzanego sprawę odroczono do momentu zbadania stanu umysłowego mordercy.

Z refleksją o kolejnym tragicznym wydarzeniu przejdźmy na ul. Browarną, gdzie 10 marca 1884 roku pokłócili się i pobili głusi krewni Wiktor G. i Ignacy G. Pierwszy z nich wbił nóż w pierś drugiego; nieprzytomną ofiarę odwieziono do szpitala. Nie ma mowy o skutkach, ale należy przypuszczać, że bójka zakończyła się śmiercią Ignacego.

A jeszcze na Solcu w dniu 9 października 1910 roku głuchy Wiktor Maczyszko, rozdrażniony przez Hipolita Zajączkowskiego, pchnął go nożem w plecy i umknął. Nie wiadomo, czy to pchnięcie miało skutek śmiertelny.

Podsumowanie

Głusi, tak jak inni pełnosprawni członkowie społeczeństwa polskiego, popełniali chwalebne i niechlubne czyny. Dokonywali różnego rodzaju przestępstw, od kradzieży i włóczęgostwa aż po nieumyślne i umyślne morderstwa. Przyczyn było wiele: choroby psychiczne, zazdrość, zemsta, zwykły rabunek czy po postu głód bądź niski stopień moralności. Trudno nam to ocenić bez wglądu do zaginionych archiwaliów sądów Warszawy, które najprawdopodobniej spłonęły podczas II wojny światowej. Dodatkowo to były czasy, kiedy nie było pomocy psychologicznej czy psychiatrycznej w dostępnym głuchym języku, czyli języku migowym. Ten problem w zasadzie istnieje po dziś dzień i być może refleksja po lekturze niniejszego przewodnika skłoni społeczeństwo do przychylniejszego spojrzenia na sprawę pomocy dostępnej dla Głuchych.

Bibliografia

Artykuły

Demonstracja głuchoniemych w Gminie w sprawie bezpłatnego grobu dla zabitego kolegi, 5-ta Rano, 24.07.1936, nr 208, s. 3

Głuchoniemi, Kurier Warszawski, 10.03.1884, nr 70, s. 4

Głuchoniemy nożowiec, Kurier Warszawski, 9.10.1910, nr 279, s. 9

Głuchoniemy przed sądem, Kurier Poranny, 4.06.1923, nr 150, s. 3

Głuchoniemy morderca, Czas, 23.03.1938, nr 81, s. 14

Głuchoniemy i jego mentor przed sądem, Kurier Poranny, 9.02.1892, nr 40, s. 6

Głuchoniemy oszust, Gazeta Warszawska, 7.11.1893, nr 295, s. 4

Głuchoniemy przed sądem, Kurier Poranny, 18.01.1891, nr 18, s. 7

Głuchoniemy zabił głuchoniemego, Czas, 10.10.1936, nr 279, s. 14

J. Sułowski, *W sprawie Głuchoniemych*, Kurier Warszawski, 22.04.1894, nr 110, b.d.

Mord na głuchoniemym handlarzu popełnił drugi głuchoniemy na pl. Kercelaka, 5-ta Rano, 22.07.1936, nr 206, s. 4

Nowy występ głuchoniemego złodzieja, Kurier Polski, 13.03.1929, nr 71, s.6

Pragnienie głuchoniemego prowadzi go stale do więzienia, Dzień dobry, 14.10.1931, nr 282, s. 8

Okradzenie kuchni cesarskiej, Express Poranny, 24.07.1926, nr 204, s. 4

Oszust, Kurier Warszawski, 11.01.1901, nr 14, s. 2

Uliczna plaga, Kurier Warszawski, 6.05.1884, nr 125a, s. 3

W sądach. Głuchoniemy w roli złodzieja na dworcu Głównym, Kurier Poranny, 1.07.1923, nr 177, s.6

W sprawie głuchoniemych, Kurier Warszawski, 2.03.1894, b.d.

Publikacja powstała dzięki projektowi „Tożsamość Głuchej Warszawy cz. VI – Kryminalna Głucha Warszawa" współfinansowanemu ze środków miasta stołecznego Warszawy w ramach programu „Kultura Warszawy – dzieła, projekty, wydarzenia".

projekt współfinansuje
miasto stołeczne
Warszawa

Surdus Historicus

ISBN 978-83-960913-2-1
9 788396 091321